

Nina Andrycz – przed Cyrankiewiczem

Wiadomo, że Nina Andrycz jest królową sceny polskiej i że może wygłaszać z pamięci długie sceniczne monologi. A raczej – je GRAC! Mimo to wywołała ona 16 października prawdziwą falę entuzjazmu w Klubie Księgarza, gdy wygłaszała własny monolog na temat swej najnowszej książki pt. „Bez początku, bez końca” (Książka i Wiedza, Warszawa, 2003). Przez prawie godzinę publiczność siedziała zapatrzona w nią (pani Nina wyglądała rewelacyjnie) i zaśluchana (mówiła mądrze, niekonwencjonalnie i dowcipnie). I chyba po raz pierwszy wprowadziła do swej opowieści elementy swego intymnego życia.

Mam to szczęście, że znam ją od 1957 r., kiedy jeździła z mężem, premierem Józefem Cyrankiewiczem, do Azji, a ja im towarzyszyłem jako sprawozdawca. Dość naturalnym odruchem więc było, że chciałem jak najszybciej przerzucić kartki prowadzące do tej części książki, która o tym małżeństwie mówi. Ale nie mogłem, ponieważ opis jej erotycznego zafascynowania osobą pochodzącego z głębokiej Rosji Polaka, porucznika Ludowego Wojska Polskiego,

Jana Chyba, „w młodości pastucha” – jak sam opowiadał – jest tak bogaty, iż na TYM opisie musiałem się skoncentrować. Okres zaś tego zafascynowania trwał około dwóch lat, zanim pani Nina Józefa Cyrankiewicza poznała.

Wszystko zaczęło się od tego, że na przyjęciu sylwestrowym w 1945 r. u jej przyjaciółki Lucyny był Jan Chyb i że, przez niezręczność, wylał whisky na pożyczoną z teatru przez panią Ninę suknię (dlaczego Chyb tam był i skąd się tam wzięła whisky – patrz książka). „Potem – pisze pani Nina – szybko ukląkł, mocno objął mnie rękami za uda i starannie zliżał alkohol z sukni na kolanach, na udach i gdzie się dało”. Pani Nina jednak nie od razu się w nim zakochała; najpierw uczyła go tylko poprawnej polszczyzny na podstawie „Pana Tadeusza”. Ale później on sam mówił już: „Będziesz ze mną spała aż do późnego rana – wilgotna, chętna i niespiesząca się nigdzie. Będę cię sy-la-bi-zo-wał jak Litwę, ojczyznę moją”.

Jan Chyb wcale nie był tylko „byłym pastuchem”. Miał do pani Niny stosunek wręcz uduchowiony. „Do tej pory – mówił – dawałaś mi ciało, to ma się rozumieć za-

szczyt wielki, ale duszy nie dostałem nawet za kopiejkę”. Ona: „Mówi się za grosz...”. On: „Matka przyroda, mnie, człowiekowi, zawiesiła między nogami niezły ogon. No, i tak wyszło, że tobie ten ogon pasuje. Jednak być traktowanym tylko jako ogon – obraza człowieka. Dobrze mówię?” „Nawet bardzo dobrze, mój Janie. Co proponujesz, żeby poprawić niezdrową sytuację?” „Pobyć razem dłużej, także i w dzień, jak ludzi sobie bliscy...?”.

Jest w książce nawiązanie do tego, co podkreśliła autorka w Klubie Księgarza: że nie chciała mieć dzieci, ponieważ aktorka „rodzi rolę, nie dziecko”. „Od chwili wzięcia tekstu trzeba z nim niejako zająć w ciąży” – stwierdza. I co się dzieje? „Tej nocy, po alkoholu – pisze – Jan pomylił otwory mojego ciała. Z szoku i w pierwszej chwili z bólu rzeczywiście zawylam”. Zaś następnego dnia Jan powiedział: „Korzyść z tego obojczy...”. „Korzyść? O czym ty mówisz?”. „O tym, że nie zajdziesz w ciążę, a ja nie będę się wycofywał”.

Jest czymś szczególnie podkreślenia godnym, że pani Nina, pisząc tak szczerze o swoich przeżyciach, nigdy nie przekracza granic dobrego smaku. Nawet tam, kiedy mówi w Klubie Księgarza, że jest przeciwna panoszącej się obecnie na scenach goliźnie: „W Paryżu biegałam po striptizach, bo reprezentowały piękno ciała, bez śladu pornografii. Ale jeżeli widzę teraz na scenie całkiem gołego Hamleta z BYLE JAKIMI GENTALIAM I i on ma mi wzbogacać twórczość Szekspira, to ja się z tym nie zgadzam. Teatr to nie burdel!”.

W swej książce pani Nina, autorka kilku tomików poezji, osiągających nawet 6-tysięczne nakłady egzemplarzy sprzedanych, wykazała również w prozie talent literacki i umiejętność płynnej i atrakcyjnej narracji. Pokazała, że jest nie tylko świetną aktorką, ale i pisarką wysokiej klasy.

